



Warszawa, 29 września 1916 r.

№ 1.

Przypomnijcie sobie, czem była Polska, kiedy Dąbrowski tworzył pieruszcę Legjony i pamiętajcie, że Kościuszko miał mniej żołnierzy pod Maciejowicami, niż ma ich teraz Piłsudski. Otóż w lat 18 po Maciejowicach szło z Napoleonem do Moskwy 60.000 polskiego żołnierza, najświetniejszego żołnierza, jakiego świat kiedykolwiek widział. Dowodzi to możliwości odradzania się, wiecznej żywotności, młodości sił tkwiącej w polskim narodzie. Ale tkwią w nim i inne, trupie pierwiastki, zaraza upodlenia niewolniczego i głupoty, wynikającej z nieznanomości istotnego stanu Polski i rzeczywistego do niej stosunku państwo ościennych.

Stanisław Witkiewicz.

CZEGO CHCEMY.

Chcemy Polski wolnej, szczęśliwej i mocnej.

Zdawaloby się: próżna to rzecz wołać o to, czego się każdy domaga.

Ale, niestety, nie jest to prawdą, żeby się dziś każdy w Polsce Polski domagał. Stoi jeszcze ciemny, nieporuszony tłum, który się tej Polski wyrzeka. Jedni się jej boją, bo w niej pańskie będą rządy. Inni, przewidując, że będziemy narodem nędzarzy. Jeszcze inni, trwożą się drogi ciernistej, któraby ich do Polski zawiodła.

Chcemy ich przeto pouczyć, że niema dla Polaka poza Polską zbawienia. Chcemy, by wołał każdy — Polsko!, tak jak woła — matko! w potrzebie. Tych, którzy staną za nami, nie będziemy przekonywali, że ojczyznę można zdobyć za darmo. Wręcz przeciwnie, powiemy im, że w drodze do niej trzeba sobie ręce

po łokcie urobić. Ani ich chcemy zapewniać, że to sprawa bezpieczna i łatwa. Po trudnej, po straszliwie mozolnej i trudnej drodze chcemy ich prowadzić tam, dokąd niema zgoła łatwego dostępu.

Żyjemy czasu wojny, straszliwej z Moskwą, dziecinnym naszym wrogiem, rozprawy. Nie wiemy, kiedy się skończy, kiedy z niej Polska zmartwychpowstanie. By jak najrychlej powstała, byśmy odżyli przez czyn, żądamy od państw, które z Moskwą się biją, żeby nas dopuściły do swego szeregu, żeby rozwiązały i uzbroiły nam ręce, któremi bić wspólnego wroga będziemy. Żądamy, jak dotychczas — napróżno.

A jednak musi to nadejść. Muszą Niemcy i Austrja zrozumieć, że tylko dobrowolnie u ich boku stojąca Polska może być dla nich bezpieczną. Nie zniewoli się 25-milionowego narodu samym postrachem, nie ku-

pi go się ochłapem ulg policyjnych. Pierwsza kula, która rozdarła porozumienie rosyjsko-niemieckie, musiała uderzyć w więzienne drzwi Polski. Resztę uczyni konieczność dziejowa, naturalny rozwój wypadków.

Ale biada Polsce, jeśli w takiej chwili stanie niezdolna do czynu: nie udźwignie omdlałe ramię oręża, nie rozplomieni się struchlałe serce żądzą wolności. Wydaje się to rzeczą wręcz niemożliwą. Ale czemuż są dzisiaj owe nawoływania do zupełnej bierności, owe złowieszcze jęki puszczyków, wróżących zagładę, jeśli się ktoś w Polsce czegoś żądać, coś czynić ośmieli? Byłoby błędem nie do darowania przypuszczać, że te głosy w chwili stanowczej zamilkną. Byłoby lekkomyślnością, graniczącą z grzechem śmiertelnym, spodziewać się, że to się wszystko jakoś w krytycznym, przełomowym momencie samo rozwikła, uprości i ułoży. Za takie omyłki, za taką lekkomyślność płaci się zwykle cenę straszliwą.

Chcąc tego uniknąć, dziś już musimy przystąpić do pracy. Właśnie dla tego, że nie wiemy, kiedy wyzwolenie nadejdzie — jutro czy w odleglejszej przyszłości — musimy zacząć już dzisiaj Polskę budować. Nie mogąc jej budować nazewnątrz, na polach bitew i w gabinetach ministerjalnych, musimy ją rozpocząć wznosić w samych sobie. Musimy się do tego przyłożyć najwyższym, na jaki nas stać wysiłkiem, musimy wszystkie prace, wszystkie myśli i wszystkie poczynania do tego jednego celu nachylić. Trzeba, żeby sobie każdy powiedział: straciłem dziś dzień, skromnie dla uwolnienia Polski nie zrobił. Wtedy życia nas wszystkich będą pomostem, po którym będzie Polska szła ku wolności.

Ale niedość jest całą swą wolę dążeniem do wolności przepoić. Czas już jest najwyższy, żeby naród polski rozpoczął rozważać w szczegółach, jak w przyszłości żyć będzie, co go wyprowadzi poza ostatnie kresy niewoli, co go zabezpieczy od nowych nieszcześć.

Dwie są takie sprawy, które się w życiu każdego wolnego narodu wysuwają na czoło, bez których wolność byłaby tylko złudnym majakiem.

Wojsko i rząd.

Wojsko, które jest ramieniem ku odparciu przemocy. Rząd, który jest mózgiem, kierującym czynami tłumów. Bez wojska byłby naród gromadą niewolników do wzięcia. Bez rządu byłby rozbiegającym się na wszystkie strony stadem.

Na te dwie sprawy będziemy zwracali w przyszłości jak najbaczniejszą uwagę. Przy rozpatrywaniu tego, co się dziś w kraju dzieje, te dwie miary będziemy przede wszystkim przykładać. Kto je odrzuca, kto do utworzenia wojska i rządu polskiego nie jest gotów służyć najwyższym wysiłkiem, ten ma niepodległość w ustach tylko, ale nie w sercu.

Godnem poparcia będziemy nazywali to wszystko, co dąży do stworzenia jak można najszybciej licznego, sprawnego, istotnie narodowego wojska naszego. Naj-

ostrzej, najgwałtowniej będziemy potępiali to wszystko, co się kładzie zawadą w drodze do tego celu. Będziemy starali się rozniecić przygasłą tęsknotę i uwielbienie dla cnót wojennych, powrócić do jedynie właściwego poglądu na ofiarę krwi, która jest rzeczą całkiem naturalną i prostą tam, gdzie jest rzeczą niezbędną.

Jak najczęściej, z najgorętszym umiłowaniem i najszczerzym szacunkiem mówić będziemy o Legionach, jako o tem, co jest dziś w Polsce najzdrowszem i najbardziej ofiarnem. Nie mogąc ich niestety po dzień dzisiejszy uważać — jak one same siebie nie uważają — za narodowe wojsko polskie, będziemy całą siłą popierali te dążenia, które do wyzwolenia Legionów z krępujących je pęt dążą. Za szkodników narodowych, za chwast, który jak najprędzej wypleniony być musi, uważać zaś będziemy tych wszystkich, którzy przez słabość ducha czy przez płytkość umysłu więzy te chcą nadal utrzymać.

Nie mamy w sferze działalności cywilnej nic takiego, cobyśmy już dziś za odpowiednik naszego czynu zbrojnego mogli uważać. Niema nietylko Rządu Narodowego, ale u większości społeczeństwa niema odczucia jego potrzeby. Po dwóch latach wojny stoimy na tem samym miejscu, na jakim staliśmy w jej początkach. Jest to najcięższą z klęsk, jakie dotychczas Polska w wojnie obecnej poniosła. Kosztem największych ofiar i najcięższego wysiłku należy dążyć do jej usunięcia. Nietyle jest ważnem, kto w Polsce rządzić będzie, ile jak będzie rządził. Na wszelki rząd można się zgodzić, byle odpowiadał dwóm zasadniczym warunkom: byleby wyciągnął z kraju jak najwyższy wysiłek do walki o niepodległość, a potem dla jej zachowania i byleby te siły rzucił przeciwko Rosji, bez pogromu której nie może być dla Polski wolności. Kto tym dwóm warunkom zechce zadosyć uczynić, ten musi uczynić i resztę. Musi pod jarzmo obowiązku nagiąć wszystkie w Polsce głowy, choćby to były głowy najwyższe; musi podnieść namową czy siłą do poziomu tegoż obowiązku to wszystko, co dziś gnije w ciemności i w wiekowym zaniedbaniu, i musi obciąć każdą, choćby najbliższą sobie rękę, któraby się nadużyciem lub gnuśnością skalala. Wprzęgnie do pługa wielkie rody i wielkie majątki, które dziś ręce zgoła od pracy odjęły; porwie za sobą inteligencję, która, wyjścia odnaleźć nie mogąc, stoi bezradnie; zdobędzie lud, który w większości swej zaciął się dziś w niechęci i nieufności, odgrodził od Polski murem podejrzliwości, bez którego jednak nie przecie poczynąć nie można i nie wolno.

To są rzeczy tak proste, żeby ich w żadnym niezniszczonym przez niewolę narodzie nie potrzeba było dowodzić. Tylko u nas, gdzie długoletnia niewola wyzarła w duszach niezatarte blizny, trzeba pewne myśli zasiewać na nowo, trzeba je, by wzeszły, najtroskliwszą otaczać opieką.

To właśnie chcemy czynić z całą siłą, na jaką nas stać, jakiej waga Sprawy wymaga.

*Nie! ja nie wierzę,
że ręce wam nie drżały,
gdysie je kładli na papierze,
żeby podpisać to zaprzęstwo,
ten akt, co Polskę w poddaństwo
rzuca białemu carowi!*

*I ja nie wierzę,
że wy naprawdę gotowi
zawiązać z Moskwą przymierze
i dla jej chwały
podstawić karki pod baty
i iść w żołdacy.*

*Bo skądżeż ta w sercu polskiem
gotowość i w polskich głowach
ten prawostawny zamęt?
Wszakżeż to nasi dziadowie,
konając w przydrożnych rowach
na traktach gdzieś za Tobolskiem,
krwią nam pisali testament
i wszystko w jednym umieścili słowie,*

*w którym był krzyk dzieciątek i lament,
i ojców bitych kijami męczeństwo
i matek łzy i przekleństwo —
a słowo to było — POLSKA...*

*Dziś, kiedy w krwawej zawierusze
to Słowo ciałem się staje, skrzydłami
orlemi bije na sztandarach
żołnierskich w takt „Bogarodzicy”,
wy powiadacie:*

*— „Niech upiory
z przydrożnych mogił z za Tobolska
nie budzą Polski! Niech podobne snowi
leżą na marach
wszystkie powstańcze smory,
bo car się będzie gniewać!” —*

*Więc to naprawdę wasze dusze
wraz z cerkiewnymi dzwonami
wywieźli stąd czynownicy,
żeby białemu carowi
„Mnogija lita” mogły śpiewać.*

Z frontu legjonowego.

„Za wierną służbę”.

Komenda I Brygady Józefa Piłsudskiego.
№ 1503.

R O Z K A Z.

Kolonia D., 6. VIII. 1916.

Niniejszem ustanawiam odznakę I Brygady „za wierną służbę.”

1) Prawo do noszenia odznak mają:

a) Wszyscy oficerowie i żołnierze, którzy niemniej niż rok pracowali nienagannie na froncie w szeregach I Brygady, nie wyłączając taborów i zakładów, obsługujących I Brygadę.

b) Wszyscy oficerowie i żołnierze z organizacji strzeleckich w Królestwie, którzy byli tam w szeregach podczas okupacji rosyjskiej, bez względu na to, czy potem przeszli w skład I Brygady czy nie, oraz były biuro wywiadowcze I Brygady.

c) Oficerowie i żołnierze, którzy byli w I Brygadzie mniej niż rok, lecz dalszą służbę pełnili nienagannie w innych jednostkach wojsk polskich, o ile sami sobie tego życzą i otrzymają na to pozwolenie swych komendantów.

2) O nienagannosci służby decydują w swym zakresie:

1) szef sztabu, 2) komendanci pułków, 3) komendant kompanji saperów, 4) komendant pułku artylerji, 5) odpowiednie szarże w innych jednostkach poza I Brygadą.

W wypadkach wątpliwych odnosić się do mnie.

3) Odznakę nosić na lewej stronie munduru pod kieszenią boczną.

J. Piłsudski m. p.

Listy z pola.

Drogi mój!

28/VII. znówu mieliśmy wściekły ogień artyleryjski, który trwał trzy dni, ale na naszym odcinku piechota nie atakowała—straty więc mamy minimalne. Nasz pułk stał do tego w rezerwie—dziś idziemy na linię; zły jestem z tego powodu, bo mię zęby bolą i tu mam pod bokiem szpital polowy brygady, a tam z linji trudno będzie chodzić do dentysty.

Cóż ja ci więcej napiszę? To jedno chyba, że każdy żołnierz naszego pułku, który wyszedł cało z ognia 4 i 5 lipca, musiał spoważnieć, jeśli nie zstąpił się lub osiwieć; dziś niema już dla nas rzeczy strasznych—widzieliśmy już wszystkie okropności wojny. Do dziś mamy w uszach ten wściekły, nieustanny huk wybuchających naokoło granatów, do dziś widzimy wszystko jakby przez mgłę tumanów kurzu, który unosił się nad naszą pozycją, do dziś odczuwamy spiekotę 5. lipca i to straszne pragnienie, aby raz wreszcie trafił, aby już był koniec. I jak dziś zastanowić się nad tem, że z tego ognia granatów, szrapneli, kartaczy, karabinów maszynowych, że z zupełnego otoczenia nas przez Moskale przedarliśmy się, że przecież prawie $\frac{2}{3}$ z nas ocalało, to wierzyć się nie chce, że to było możliwe.

Moskale szli jak bydło pędzone na rzeź, szli nieskończonymi rzędami, gęsto padając trupem, szli do naszych drutów, kładli się na nich, linja za linją, i po tym żywym moście następne linje przechodziły przez nasze przeszkody. A później szła ich zwarta „kolumna szturmowa” z muzyką, jak w czasach średniowiecznych czy napoleońskich. Za każdego naszego żołnierza płacili Moskale 50 trupami i szli—jak bydło.

A gdyby nie prawe nasze skrzydło, utrzymalibyśmy pozycję—nie puścilibyśmy ich; duch świetny panował w okopach, dopóki Moskale nie ukazali się

nam z tyłu—w naszej drugiej linii: wtedy już było po wszystkim. Na bagnety trzeba się było przedzierać i przedarliśmy się, ale nas to kosztowało 15 oficerów z naszego pułku: padł Sław, bataljon objął Narbutt, padł Warski kompanję objął Wasik, a gdy i on doznał wstrząsu nerwowego, objąłem kompanję 5 lipca w południe. Kompanję złożoną z 32 ludzi.

I dotrwałem do końca—do wieczora, aż zlizował nas na nowej linii 1 pułk; wtedy wycofywałem kolejno żołnierzy, kilkakrotnie dostałem odłamkiem granatu, kilka razy zasypany byłem zupełnie prochem i błotem, a mimo to rany żadnej nie odniosłem. Tylko ból straszny we wszystkich członkach zwiastował ogólną kontuzję. Trzymałem się. Wycofałem się ostatni. Widziałem cofające się linje 1 pp. i 7 pp., a biedz już nie mogłem. W pewnej chwili znalazłem się już z tyłu między naszymi linjami a Moskalami; nasi poszli do kontrataku, a ja powoli doszedłem do miejsca zbiórki naszego pułku—w rezerwie nie zastałem swojej kompanji. Byłem przekonany, że nikt nie wyszedł. To na mnie tak podziałało, że straciłem panowanie nad sobą. I wtedy wysłano mię do szpitala. Następnego dnia zgiął Wyrwa, odniósł ranę Berbecki.

Droga Matusi!

...Ja sam też kształcę się coraz więcej w sztuce prowadzenia plutonu. W odprawie zostałem nominalnym sekcyjnym i muszę się teraz bardzo wiele uczyć, aby opanować należycie służbę. Podręczniki mam, czas mam (no, bo wcale nie wyjeżdżam), brak mi tylko przyjaciół. O, bo tych prawie wcale nie mam! Były takie chwile, żem chciał uciekać za góry, za lasy, ale jak G., wrócił jakoś to przeszło. I ciągnie się to teraz dalej, dalej, a gdzie koniec?... Podobno, mają mnie wysłać na urlop. Nie wiem, czy przyjadę? Bo dotychczas nie stawałem do raportu, ani wogóle słowem nie nadmieniłem, żebym chciał jechać.

Był tu u nas kapitan K. Pierwszy raz o mroku; włożyłem mu przed oczy, ale mnie nie poznał. Zato na drugi raz, gdy byłem w Lublinie, pytał się o mnie po nazwisku. No i widzicie Matusi, jaką ten dziadek ma pamięć.

Ale teraz najgłówniejsze: oto stoję sobie przy rzeczach i przeklinam komendanta, że każe na siebie tak długo czekać, działo się to na stacyi w Maniewiczach, a wtem obróciwszy się zobaczyłem o kilka kroków od siebie... Piłsudskiego. Gały wylazły mi na wierzch, zapomniałem salutować, patrzałem tylko w niego jak w obraz.

A Dziadek idzie sobie jak zwyczajny oficer, bez szabli, ręce w kieszeniach bekieszki, podobnej do mego kożuszka, odznak żadnych, żółte ciemne buty i sztylpy. Za nim jakiś generał austriacki, hr. Krasicki adj. z komendy legjonów, por. Wieniawa i ordynans i nikt więcej. Mam! jak on wygląda! Sam nie wiem dlaczego, ale ciągle myślę o tem spotkaniu. Dziwny jest urok w tym człowieku...

Podobno Zbych się wybierał tutaj ze Staśkiem. No, no, spralby jak nierodzzonego brata. Czy J. był u Was. To też jest jeden z tych prawdziwych żołnierzy. Odważny.

...

Droga siostrzyczko!

Śniłaś mi się, że byłaś moim duchem pomocnym. Ten sen miałem po bitwie na odpoczynku. Postaram się odtworzyć jak najwierniej dni spędzone w czasie walki. Dn. 4 lipca Mochy rozpoczynają bombardowanie Polskiej Góry. We wtorek o 6.30 spaliśmy jeszcze,

niczego nie spodziewając się, naraz przebudziły nas silne wybuchy, rozlegające się o 100 kroków od nas. Sądziłem, że samolot nieprzyjacielski rzuca bomby, a więc śpię dalej. Po chwili spostrzegam, że koledzy zaczynają się szybko ubierać. Wacek jeszcze nie ubrany wyleciał z ziemianki, by zobaczyć naocznie, co się dzieje. Przekonawszy się o sytuacji, wraca do nas i woła: no wiara wstawać, Moskale bombardują „Polską Górę.“ W trzy minuty wszyscy byli gotowi.

Ogień tymczasem przybrał rozmiary huraganu. Była to już godz. 7-ma; pomimo silnego ostrzeliwania było widać jak niektórzy—jak gdyby nikomu nie groziło—szli z kociołkami (menażki moskiewskie) po wodę do mycia. Wtedy, gdy to widziałem, szedłem z kociołkami po kawę dla siebie i dla kolegów. Przy kuchni kompanijnej znajdowało się zaledwie kilku kolegów. Słyszę jak ob. Drozdowski kucharz nawołuje: „prędzej, prędzej.“ Po śniadaniu podp. Koc zbiera swój pluton do granatnika. W granatniku Koca siedział dr. Wierzbicki, który najspokojniej czytał gazetę i zapewniał nas, że to nie przygotowanie do ataku, tylko najzwyczajniejsza dywersja.

Sekcja nasza wystawiła wówczas jeden posterunek obserwacyjny w okopach na pluton. Z granatnika co godzina przebiegaliśmy gankami do okopu, skąd obserwowaliśmy czy Mochy nie zbliżają się. Do godz. 2-ej ogień trwał z niezmienną siłą, od 2—3 osłabł widocznie. Chwilowy odpoczynek i obiad zarazem. My również za kociołki i po obiad; każdy udawał, że je obiad tak jak każdego dnia, lecz faktycznie byliśmy podnieceni ważnością chwili, nikt nie miał apetytu na jakąś tam wasser-zupkę; po obiedzie probowaliśmy (sekcja I) zasnąć, gdyż w nocy czekała nas placówka, lecz huk dział przerwał marzenia przedsenne. Zresztą posłali mnie drutować kozły wraz z innymi kolegami. Ledwośmy zaczęli w okopach drutować kozły, już zaczęły nad okopami, przed i za, pękać granaty. Natychmiast schroniliśmy się w lisich jamkach. Siedzieliśmy tak do godz. 6-ej w tych norach. Jeden z współtowarzyszy dostał ataku nerwowego; faktycznie szalenie rozstrajało nas to nieustanne wstrząsanie i dudnienie.

Punktualnie o godz. 6-ej wlatuje do naszego schroniska łącznik z wieścią, że Moskale przed drutami. W jednym oka mgnieniu znaleźliśmy się przy swoich strzelnicach. Ze wszystkich strzelnic obsadzonych przez I baon wraz z 8-ma karabinami maszynowymi i miotaczami min rozpoczął się równomierny nieustanny ogień. Po godzinie takiego szalonego ognia miałem karabin rozpalony, niemożliwy do dalszego użytku. Zaraz dostałem drugi. Po chwili znalazł się i trzeci po rannym koleźce. Strzelałem teraz już z 3-ch: kolejno z każdego pociągałem za cyngiel.

Naraz przed drutem wyłoniły się gęste masy moskiewskich mundurów—zdwoiliśmy ogień. Granaty ręczne i karabiny maszynowe rozpoczęły swą orgję. Ani jeden Moskal nie dostał się poza zagrody drutów, ale po półgodzinnej gorączkowej strzelaninie udało się Moskałom zająć górę madziarom. Strzelaliśmy teraz na dwa fronty: i na górę i do okopów. W tym momencie nadszedł kap. Sław i pyta mnie o sytuację; odpowiedziałem natychmiast, że góra Madziarska zajęta przez nieprzyjaciela. Od tego ostatniego widzenia znikł mi z oczu przez nas najwięcej ukochany i uwielbiany kap. Sław. Zaraz wyruszył podpor. Jagmin z plutonem i odbił górę Moskałom, a następnie powyciągał z lisich jam zasiedziatych Austriaków. Ledwo Jagmin wrócił na swoje stanowisko, kolumny moskiewskie znowu zajęły górę.

Po półgodzinnym ogniu dochodzi do nas rozkaz

Sława, by się wycofać. Lecz już wtedy Moskale byli na naszych tyłach. Jedna część naszego baonu umożliwiła tu nam wycofywanie się na tuż znajdującą się drugą linię obronną, a druga część, w której ja byłem, utrzymywała jeszcze okopy, by zdążyły karabiny maszynowe ocaleć. Już było zupełnie ciemno, gdyśmy się znaleźli w drugiej linii okopów.

Ważniejsze momenty w czasie walki, w której sam brałem udział: Podczas bombardowania okopów widziałem jak nasze „druciki“ (telefonści) w tumanie kurzu i odłamków powstałych z wybuchu najspokojniej łączyli przerwane druty telefoniczne. W chwili wycofywania się zawalony okop zatarasował nam przejście— w tej chwili Moskale wdzierali się na okopy, jeden nawet zdołał przeskoczyć. Natychmiast wszyscyśmy wykonali instynktownie kontratak i spędziliśmy Mochów z okopów. Następnie Moskale, ci którzy byli na tyłach, albo ginęli od naszych kul i bagnetów lub podawali się i wycofywali razem z nami, niosąc rannego oficera z naszej kompanji (ob. podpor. Stefańskiego).

Noc z 4 na 5 lipca spędziliśmy na czuwaniu. Następnego dnia 5 lipca wytrzymałszy ogień artyleryjski od godz. 6-ej r. do 4-ej po poł. O godzinie 4-ej byliśmy tak zmęczeni, że śmierć wydawała się nam spragnionym wypoczynkiem. Lecz o tej porze na szczęście nasz baon zamienili dwie komp. 1 pp. Na tem kończę swoją bazgraninę.

*

8 sierpnia. Duch Twój, który mię wspiera i w noc i we dnie, teraz po ostatniej wymianie myśli napełnił serce moje niewypowiedzianą mocą i siłą wytrwania. Czuję to najwymowniej, gdy odtworzę sobie obraz ostatnich chwil. I gdyby jeszcze raz powtórzyła się taka bitwa, wytrwałbym do końca mimo wszystkie przeciwności,—upewniam Cię. Dzięki tylko opiece Bo-

skiej, którą nasi koledzy nazywają szczęściem, i za staraniem naszym pułk nasz ocalał. Zaprawdę tam, gdzie ginęły dywizje całe, my, chociaż w znacznie zmniejszonym składzie, uszliśmy od zupełnej zagłady. Przyczynili się w znacznej mierze do naszego ocalenia w pierwszym rzędzie wodzowie nasi, poczynając od Komendanta Głównego, kończąc na kaprału. Do drugiego rzędu zaliczam żołnierzy, którzy jednak są alfa i omega dzisiejszej wojny. O gdyby było wojsko polskie! ani jedna pięćdziesiątka nie dostałaby się w ręce moskiewskie. 28 lipca i 3 sierpnia byliśmy znowu ostrzeliwani przez ciężkie działa. W lipcu pewnego dnia braliśmy obiad, gdy naraz wybuchł granat o 20 kroków od kuchni. Wiara zaraz się rozbiegła, zostawiając zabitego konia i kilku rannych. Ten, kto dostał menażką po głowie, sądził z całą pewnością, że to odłamek granatu. Mój kolega C. skorzystał z nieobecności kucharzy i nabrał sobie pełny kocioł herbaty. Ja wróciłem do namiotu z porcją herbaty nienaruszoną. Natychmiast zwinęliśmy swoje manatki i szczęśliwie przenieśliśmy się w bezpieczniejsze miejsce. Dn. 3 sierpnia odłamki granatu zraniły śmiertelnie naszego kolegę, który w drodze zmarł. Był 22 miesiące na wojnie—raniony pod Łowczówkiem, tutaj na Wołyniu los go nie oszczędził. Nazywał się Pachoński (Polonus), przez miesiąc był moim sekcyjnym. Straciliśmy widocznie szczęście, bo od 4 lipca wciąż giną Ci, którzy świecili przykładem—nasi przodownicy!

Niepogoda przerwała chwilowo ostrzeliwanie nas—korzystamy z tej chwili i nabieramy sił do dalszych zapasów. Mrok już zapada, wiara zbiera się w gromady, skacze, tańczy i śpiewa „Nie nikomu się nie stało.“

Twój brat.



Rozkaz Piłsudskiego. W dwuletnią rocznicę bojów dostali nasi legioniści od swego wodza rozkaz. Po tylu bitwach i ofiarach od wodza słowa oceny, w nagrodę za ten dorobek, który krwawo wypracowali. Musieli ich słuchać tak, że cała ich istota stała wyprężona „na baczność“ w obliczu tego wodza, który potrafił na swoje barki wziąć odpowiedzialność za młody ich zapał — i w czyn orężny go zamienił. Z uczuciem bezwzględnej zaufania musieli patrzeć w jego głębokie i mądre oczy — z uczuciem wiary, że cokolwiek się stanie, jakkolwiekby chciano charakter narodowy ich czynu wypaczyć, on ich nie zawiedzie, on, który stoi na straży ich honoru.

I wszystko, co w Polsce czynu pożąda, co do czynu się gotuje—a jest nas już takich tysiące — słuchało go z takim samym poczuciem: Gotowiśmy. Ty wodzu na szali swego sumienia i swojej woli zważ naszą gotowość i—rozkazuj.

Mówił tylko do nich, tych, co są żołnierzami. Nie wyliczał ich bohaterstw i zasług, nie chwalił, ani nie otwierał złudnych nadziei na przyszłość. Powiedział żołnierzom to tylko jedno właściwie: przez dwa lata wywalczyliście to, że można nareszcie mówić w Polsce o honorze, zdobyliście skarb bezcenny: honor żołnierza polskiego.

To już nie „orientacja“, to nie interes narodu, nie miłość ojczyzny nawet. Niema o tych rzeczach prawa mówić i myśleć naród, póki nie zdobędzie się na orę-

żny czyn przeciwko upadającej go niewoli. Bity po twarzy niewolnik, bojący się odważnego czynu „człowiek rozsądny“, bezbronny wobec grmiącego oręża, nie ma prawa mówić o Polsce. Tylko ludzie zbrojni, tylko odważni, tylko żołnierze, którzy mają honor i cześć, mogą jej imię wymawiać bez rumieńca. Ci, którzy dotąd jeszcze się wahają i szukają orientacji i ci, co o czynie tylko marzyć mogą, warunków jego wywalczyć sobie dotąd nie potrafiwszy muszą za Słowackim powtórzyć:

„Na Termopilach ja się nie odważę załamać konia
[w wozowym szlaku,

„Bo tam być muszą tak patrzące twarze, że serce
[kruszy wstyd w każdym Polaku“.

Tak — wstyd: wobec ich Łowczówka, Rokitny, Jastkowa, Kostiuchnówki, wobec ich mundurów i broni, wobec ich wesołej piosenki żołnierskiej, wobec ich wbrew woli oficjalnych sfer narodu wywalzonego honoru i czci odważnego, wolnego człowieka.

Więc nie na frazesy patryjotyczne czas. Przelamać bierność narodu, przelamać przeszkody wszelkie zewnętrzne. Musimy wypracować sobie to prawo, byśmy i my honor mogli mieć i cześć, byśmy stanąć mogli jako świadomi godności narodowej, orężem jej broniący żołnierze.

Musimy zdobyć prawo, by od komendanta Piłsudskiego dostawać rozkazy.

Reformy w Legionach. W „Czasie“ krakowskim z dn. 20 września wydrukowana została depesza o zatwierdzeniu zmiany nazwy Legionów Polskich na Polski Korpus Pomocniczy, przyczem jedynymi zapowiadzanymi zmianami mają być: przywrócenie polskich sztandarów i przebranie się przydzielonych oficerów austriackich w polskie mundury.

Zwykły austriacki sposób załatwiania spraw — połowiczny, mamiący zewnątrzniemi błyskotkami, a nie zmieniający istoty rzeczy. Nie wycofanie przydzielonych oficerów austriackich, a tylko maskarada, nie zwolnienie z c. k. armji tych, którzy do wojska polskiego chcieliby się przenieść, a odkomenderowanie z zachowaniem bez zmiany służbowego ich stosunku do dotychczasowej swojej władzy. Zmiana, ułatwiająca tym przydzielonym rolę oczu i uszu, ale nie wcielająca ich w skład oddziału, do którego wchodzi, nie stawiająca ich na równi z innymi oficerami polskimi, obok których mają walczyć.

Jakie mają być inne dobrodziejstwa tej reformy, dotąd jeszcze nie wiemy, wiemy natomiast już z tego, co wyżej przytaczaliśmy, że nie mogą one wyczerpywać naszych żądań, wiemy, że o dalsze zmiany walczyć powinniśmy, jeśli interes narodu i interes tego wojska mamy na celu. Tymczasem w artykule wstępnym „Czasu“ z dnia następnego, jak również i w innych organach galicyjskich, znajdujemy słowa zachwytu i radości z tej reformy. „Czas“ stara się przekonać, że jest to początkiem dalszych zmian. Otóż czy jest początkiem i czy te dalsze reformy nastąpią — tego nie wiemy, natomiast wiemy, iż obowiązkiem prasy polskiej nie jest wpajanie w społeczeństwo polskie przekonania, że już nam dużo i łaskawie dano, lecz wskazywanie, w jaki sposób o dalsze zdobycze walczyć mamy, oraz formułowanie naszych żądań dla wiadomości Austrii.

Jeszcze jedna rzecz charakterystyczna. Wyżej wspomniane organy krakowskie już dziś anektują reformę powyższą całkowicie na rzecz Dep. Wojskowego, jakkolwiek jest rzeczą oczywistą dla każdego znającego historję ostatnich miesięcy, że krok ten ma być odpowiedzią wobec tych czynników wojskowych i cywilnych, które w nieubłagany sposób o polską samodzielność wojskową walczą.

Polityka w wojsku. Profesor Wł. L. Jaworski wiceprezes N. K. N. ogłosił w № 93 „Wiadomości Polskich“ swoje „Uwagi“. Między innymi sprawami, do których powrócimy jeszcze, mowa tam o wtrącaniu się wojska do polityki. Uwagi są słuszne, gdy mówią, że wszędzie na świecie żołnierz nie politykuje, a bije się, pozostawiając politykę innym czynnikom do tego powołanym. Położenie żołnierza naszego różni się jednak od tego, w jakim jest każdy inny żołnierz na całym świecie, że ten ostatni ma swój rząd, który zań decyduje o zagadnieniach politycznych. Chyba prof. Jaworski uświadamia sobie, że polski żołnierz takiego rządu nie ma, jeśli nie chce i nie może rządu austriackiego uznać za swój narodowy. Prof. Jaworski wie więcej — a mianowicie i to, że żołnierz polski prowadzi jedną jedyną politykę, by móżdż mieć właśnie ten rząd, któremu się w takim razie bezwzględnie i z całą żołnierską zdolnością do słuchania rozkazów podporządkuje.

„Daleko idące uchwały“ ... Stała się rzecz, która zabość może wszystkim, dążących do skupienia sił narodowych w walce o wolność, a jednakże dobre

mieć będzie następstwa. Dobre, jak każde zdarzenie, pozwalające odkryć prawdziwe oblicze ludzi i spraw.

Stronnictwa ugodowe, skupiające się w tak zwanej prawicy, wystąpiły do walki z uchwałami wiecu warszawskiego, żądającemi własnego państwa i własnej armji dla narodu polskiego. Choć w wiecu brali udział przedstawiciele stronnictw ludowych i robotniczych, choć tysiące zaległy salę, dla tych panów były to tylko „nieliczne jednostki“, a uchwały „czynem samozwańcym“. Tak piszą w swej gazecie panowie, wśród których znajdziemy nazwiska sławnych niegdyś w Polsce rodów, rycerzy i bohaterów... „Daleko idącemi uchwałami“ nazywają żądania, stawiane przez lud polski, żądania, które wyrazić można zdaniem: sami chcemy się rządzić i bronić!... Odkryli dziś swe oblicze. Pokazali, czego się nauczyli od czasu, kiedy przestali wierzyć w cara i jego opiekę, a zaczęli się uczyć hasła niepodległości. Mozolnie im szła nauka, a ten tylko dała rezultat, że zgodzą się na niepodległość, jeżeli bez ich pracy przyjdzie. Oni nie mogą sobie zamykać drogi! Bo jeszcze niepewne, jaki rząd przyjdzie w Polsce. A jaki przyjdzie, carski, pruski czy austriacki, panowie pierwsi przyjdą do niego, chcąc się z nim władzą nad ludem polskim podzielić. Ale lud polski w świadomej i obudzonej swej części wie, że nadszedł już czas do walki o własne gospodarstwo w tym kraju i o broń do jego obrony przed Moskałem... Rozumie, że to walka o duszę i chleb dla siebie i potomków po dalekie wieki...

Idzie już ruch po Polsce...

A gdy wola i krew ludu polskiego zaważy pośród narodów Europy, wtedy wrócą panowie i pięknie się pokłonią temu ludowi polskiemu, od którego dziś odeszli.

Idea legionów, a idea armji. Kiedy Piłsudski przed dwoma laty wkroczył ze strzelcami do Królestwa, siedi, aby tworzyć wojsko polskie. Opuuszczony przez naród, który nie znał wtedy swego wodza, nie ustał ani na chwilę w swej samotnej drodze. Zgodził się na stworzenie Legionów, ale uważał je za krok jeden, po którym inne nastąpić muszą na krwawej i ciernistej drodze, prowadzącej do narodowych praw i własnego wojska.

Nie wszyscy w obozie Legionów mieli siły, aby wytrwać. I jak nieraz bywa — z lenistwa ciała i ducha uczynili zasługę. Ideą może być tylko rzecz nieistniejąca jeszcze, którą się chce zdobyć. Oni uczynili z rzeczy już osiągniętej ideę, która ma dalej naród prowadzić. Stworzyli „ideę legionów“... Nie idą dziś za tą ideą same legiony, bo tam każdy żołnierz od najwyższego oficera do prostego szeregowca żyje dziś ideą armji polskiej. Tam nie chcą po dwu latach walk trwać dalej w dotychczasowym stanie, zadowalać się rzeczą cząstkową, niewystarczającą.

Tyłowe części Legionów, skoro opadły na duchu i nie czuły w sobie sił do walki, winny były przynajmniej nie przeszkadzać, usunąć się na bok z drogi i trwać. Miast tego n.p. Departament Wojskowy N. K. N. zastawia drogę idącym naprzód... Zamęt przezeń szerzony nie pozwala dziś widzieć wszystkim prawdziwego i jasnego oblicza idei armji polskiej i jej bojowników.

Ale naród polski już dzisiaj wie gdzie jest prawda. Zwiększając z dnia na dzień swą gotowość, pójdzie on wraz z legionistami i ich właściwym wodzem do realizacji idei armji.

Co i czem. Co chcemy zdobyć i czem chcemy zdobyć, to dwa najważniejsze dziś pytania w Polsce. Nie można ich rozłączyć. Wielka część dzisiejszego zamieszania płynie stąd, że się o drugim pytaniu zapomina, a przecież ono dopiero przyłożone do programu różnych kierunków narodowych wskazuje ich istotną wartość i siłę. Są dziś stronnictwa, które tylko pierwszym pytaniem się zajmują. Co chcemy zdobyć? Pięknie dowodzą, dlaczego te, a nie inne części Polski winne i mogą być połączone, kreślą znakomite mapy państwa polskiego i dumni są ze swego rozumu politycznego. Ale gdy o drogę chodzi, którą chcą iść do celu, okazuje się, że droga układów i dyplomacji, wiara w państwo, które dierży ukochaną przez nich część Polski, i oddanie mu się nawet bez układów to główna ich droga działania. Dla tej wiary zapominają o jedynej podstawie, na której w przymierza wchodzić można: o nieustającym i nieubłaganym tworzeniu sił własnych. Gotowi nawet siły już istniejące zatrzymać w rozwoju, w walce o swój wzrost — dla układów, co więcej dla nadziei układów w przyszłości.

O przerozumni panowie! Czy nie za dużo was siedzi dzisiaj w gabinetach dyplomatycznych? I to

tych — prywatnie przez was urządzonych? Czy nie uważacie, że przez przyczynienie się do wzrostu sił ludowych i dla naszych zabiegów powstałyby dopiero wtedy pewne wartości?

Lud polski nie pójdzie drogą kupców politycznych, którzy gotowi oddać towar przed kontraktem i to towar nie swój...

Opuszczony przez was, nie ustanie w tworzeniu sił własnych! Gotował się będzie do rzucenia ich na szalę, ale krocząc po drodze do niepodległości nie odda ich tanio.

Spór ten w narodzie polskim nie od dziś powstał. Przyszłość osądzi go tak, jak go sądził Mickiewicz w artykule „O ludziach rozsądnych i szalonych“. Przyzna słuszność tym, których się dziś szalonymi nazywa, a małymi, ciasnymi politykami nazwie dzisiejszych ludzi „rozumnych“.

† **Aleksander Sulkiwicz.** W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość o śmierci na polu bitwy tego niezłomnego od lat 30 bojownika wolności. Zginął jako szeregowiec w 5 p. p. I Bryg. Leg. Pol. — W najbliższej przyszłości umieścimy o jego życiu i pracy obszerniejsze wspomnienie.

Z CAŁEJ POLSKI.

Po dwóch latach wojny, obudziło się, rzec można, w Królestwie narodowe sumienie. Spopularyzowane orężnym czynem Legionów Polskich hasło niepodległości, zabezpieczonej polską siłą zbrojną, stało się dążeniem całego niemal polskiego społeczeństwa. Oddawna oczekiwany głos stolicy Warszawy nigdy silniej nie obwieścił światu całemu, że Polska domaga się jak najprędszego utworzenia własnego państwa i armii własnej, która by jeszcze w tej wojnie wystąpić mogła przeciw Rosji za przewodnictwem Piłsudskiego. Ołbrzymie wiece niepodległościowe, zorganizowane w Warszawie dn. 3-go, 10-go i 17-go września były imponującą manifestacją polskiego ludu; uchwalone na nich rezolucje były wyrazem świadomej woli narodu, który — wbrew protestom i działalności Targowiczan — w masie swej zachował poczucie siły i koniecznej potrzeby jak najrychlejszego wyzwolenia.

Pierwszy z wieców wywołał komunikat, protestujący przeciw powziętym „daleko idącym uchwałom.“ Protestowali przeciw „samozwańczości“ tłumów moskalofili, niedawno jeszcze podpisujący adresy do cara i wysyłający braci swych do drużyn kałnowych, a więc Stronnictwo Dem. Narod., Str. Narodowe, Str. polityki realnej, Str. Polskiej Partii Postępowej, Zjedn. Narodowe. Protest ten wywołał oświadczenie wszystkich niepodległościowych grup polskich, zarówno piśmienne, jak i ustne na dwóch następnych wiecach. Stronnictwo rosyjskie nie dało jednak za wygraną: oto, grając na najczulszych instynktach mas, wydano fałszyfikat rzekomo wręczonych Niemcom żądań organizatorów wieców („Klubu Państwowców Polskich“), domagających się jakoby wcielenia do szeregów wszystkich mężczyzn od 17 do 55 lat, nałożenia podatku generalnego, zaksekwestrowania pozostałych zapasów zboża i kartofli, zestania opornych do obozów jeńców. Lotrowska sztuczka nie udała się jednak. Świadomy swych celów lud polski ze wstrętem odwrócił się od zgrai zwolenników Rosji, nie uległ ich agitacji.

Pod hasłem tem odbywają się w Polsce w chwili dzisiejszej wszystkie niemal czynności. Robotnik z myślą o niepodległości organizuje się w swych związkach zawodowych, jak to stwierdził wiec w Łodzi, chłop w lepszych swych, a coraz liczniejszych jednostkach z tą myślą garnie się do życia narodowego, całe społeczeństwo, mając wolność kraju na względzie, idzie do pracy w istniejących prowizorycznie instytucjach. Myśl państwowa polska przyszłością społeczeństwa w akcji samorządowej, przy wyborach rozpisanych do rad miejskich przez okupacyjne władze.

Rozbudzenie patriotyzmu zawdzięczać musi polskie społeczeństwo walczącemu na rubieży ziem Rpospolitej żołnierzowi polskiemu, w pierwszem zaś rzędzie Temu, który powołał do życia Legiony — Józefowi Piłsudskiemu. Z żywym też zainteresowaniem śledzi losy walczących swych synów ziemia polska. Z bólem zaiste przyjmuje do wiadomości to wszystko, co zwiększa cierpienie bojowników za wolność, co im moralną wyrządza krzywdę.

Niestety, los nie szczędzi tych krzywd. Swoi dopomagają obcy w walce z tymi, którzy prawa swe ofiarą i poświęceniem zdobywać muszą. Niedwuznaczną rolę w szkodzeniu Legionom i całej sprawie polskiej spełnia tak zwany Departament Wojskowy N. K. N. Instytucja ta w założeniu swem powołana do sprawowania funkcji polskiego ministerjum wojny, z biegiem czasu uległa zupełnie wpływowi, które w kompromisie i zgodzie widzą środek rozwiązania sprawy. Zamiast mężnie przeciwstawić się zakusom rządu austriackiego na zniesienie odrębności Legionów, Dep. wojsk. w zgodzie z ces.-król. władzami poszedł przeciw tym wszystkim czynnikom, które swe siły wyteńczyły, by utrzymać i rozwinąć w całej pełni polski charakter Legionów, nie o cudzą, lecz własną bijących się niepodległość. W tych warunkach, rzecz naturalna, wojsko wyrzekło się Departamentu, jako reprezentacji Legionów. Departament jednak, zamiast nawrócić z drogi, z dumą każdym wpadał w coraz to większą zależność od Austriaków, aż wreszcie przeszedł granicę w odróżnianiu interesów polskich od austriackich. Spowodowało to usunięcie się z tej instytucji wszystkich pracowników, walczących istotnie o niepodległość. I to jednak nie powstrzymało Departamentu. Oto w walce z obozami niepodległościowymi, które odwróciły się od niego — użył on w okólniku № 993 broni, której każdy Polak, by się powstydził: kazal oficerom swoim dążyć do zabicia Ligi kobiet za jej nieprawomyślność wobec Dep. Wojsk.

Słowo o tej nieprawomyślności. Liga Kobiet, służąca sprawie Legionów, a przez to sprawie polskiej, na ostatnim swym zjeździe w Piotrkowie postanowiła przystąpić do Centralnego Komitetu Narodowego, by tym sposobem stanąć do warsztatu uczciwej narodowej pracy dla Polski. Nie podobało się to przeciwniczkom C.K.N., które w liczbie 7 na 86 wystąpiły z Ligi, tworząc organizację odrębną o tej samej nazwie, jeno pod protektoratem Dep. Wojsk. Jak blizkie pokrewieństwo zachodzi pomiędzy owemi 7-ma „prawdziwymi ligistkami“ a D. W., dość przytoczyć, że działalność swoją w Warszawie rozpoczęły one również od... pogroźki denuncjacji wobec Niemców dawniejszych swych koleżanek, które jakoby ich zdaniem Liga nie mają prawa się nazywać. Na szczęście, poza kompromitacją kierowników D.W. i nowej Ligi kobiet — Sprawa polska szwanku tu nie odnieśli żadnego.

Poprzez kordony graniczne rozpoczyna zraść się rozdarta dusza polskiego społeczeństwa. Poznańskie, dotąd wrogo usposobione dla ruchu niepodległościowego, składać poczyna należyty hold polskiemu legionistom; Śląsk austriacki domaga się od N.K.N. wcielenia do przyszłego państwa polskiego, w Galicji — poza N. K. N. — budzi się nie dające się zagłuszyć dążenie do niepodległości. Niedawno odbyły Zjazd powiatowych Komitetów Narodowych, uchwały partii Socjalno-Demokratycznej w Galicji, uchwały zarządu Ligi Kobiet N. K. N. — świadczą, że ożywiają się prądy polskiego życia, że wychodzą poza ramy austriacko-polskiej racji stanu — tryalizmu, reprezentowanego przez pp. Jaworskiego i Sikorskich.

I to jest pociechą we wszystkich tych sprawach.

Z e ś w i a t a.

Wojna z Rumunją dała już mimo krótkiego trwania znaczące wyniki. Bułgarzy i Niemcy wyparli Rumunów i Rosjan z Dobrudży, odebranej Bułgarii przez Rumunję w r. 1912, umocnili swe stanowisko nad dolnym Dunajem i zagrażają nawet Rumunii właściwej.

Wielkie znaczenie wojny rumuńskiej polega na tem, że tu rozstrzyga się teraz jedna z najważniejszych spraw wojny światowej: opanowanie drogi do Turcji. Tu krzyżują się dwie drogi. Jedna z Niemiec przez Austro-Węgry i Bułgarię, druga z Rosji do Konstantynopola, przechodząca przez Rumunję i Bułgarię. Zwycięstwo Rosji na tym froncie rozstrzygnęłoby dla niej wojnę, dałoby jej zdecydowaną przewagę w całej wschodniej i środkowej Europie; zwycięstwo mocarstw centralnych wzmacnia ideę przymierza i ścisłego związku Niemiec, Austrii, Węgier, Bułgarii i Turcji. Komu my ze względu na ten stan rzeczy winniśmy życzyć zwycięstwa, jest chyba dość jasnym. Wystarczy bodaj rzut oka na mapę. Zwycięstwo Rosji pozwoliłoby jej jeszcze silniej ujarzmić ludy, będące u niej w niewoli, zwycięstwo Niemiec pozostawia je w nieprzerwanym związku sąsiedzkim ze sprzymierzeńcami, nad którymi nie mają zdecydowanej przewagi i zmusza je liczyć się z nimi ze względu na drogę do Turcji i wspólne niebezpieczeństwo wobec olbrzyma rosyjskiego. Każdy z narodów w obrębie tego związku, a więc i my, mielibyśmy możliwość zachowania swej samodzielności ze względu na sam układ stosunków. Oczywiście do zachowania tej samodzielności, którąby się własnymi siłami stworzyło.

W Niemczech nadal trwa gorąca walka polityczna między stronnictwem zaborem, pragnącym zagarnięcia jak największej części krajów zdobytych, a zwolennikami umiarkowania, oraz ścisłego związku dzisiejszych sprzymierzeńców wojennych i Polski. Przyczem i ci ostatni nie wyłączają okrojenia cudzych krajów, o ile temu ważne przeszkody nie stają w drodze. Ciekawym momentem w tej walce był w ostatnich czasach odczyt prof. Harnacka o Belgii, w którym doszedł do wniosku, że Niemcy muszą wyrzec się tego kraju, aby nie stał się dla nich Irlandją. Z powodu tego odczytu przysłał cesarz Wilhelm prof. Harnackowi telegram gratulacyjny.

Na Węgrzech rozgorzała w ostatnich czasach walka między stronnictwem niepodległości a rządem. Stronnictwo to pragnie już podczas wojny wywalczyć te prawa, których brak Węgrom dla dokonania gmachu własnej niepodległości, a o które zwycięsko walczyły w ostatnich lat dziesiątkach. Żądania tyczą się praw państwowych i wojskowych. Zaznaczyć należy, że stronnictwo to najgoręcej popiera dążenia nasze ku niepodległości. Ostatnio w posiedzeniu sejmku węgierskiego dnia 14 b. m. członek tego stronnictwa poseł hr. Battyani omówił sprawę polską, przyczem żądał, by w Polsce stworzono fakt dokonany, któryby już nie mógł być zmieniony, jakkolwiek obrót wzięłaby wojna.

Biez.

„Taka była ich rozmowa”.

(Nadesłane z frontu).

Smutna, smutna, smutna jest dola ma,
Bo pragnień moich nie chce zrozumieć świetne AOK.

Bando — bando — czegoż ty jeszcze chcesz,
Niech każdy żołnierz
Ma srebrny kołnierz
Wpoprzek wzdłuż i wszerz.

•Smutna etc.

Bando — bando, cóż ci dać jeszcze — cóż.
Wyrzucić rozetki
(konsens nie „letki”)
Gwiazdki sobie włóż.

Smutna etc.

Bando — bando — ty wciąż „ni be ni me”,
Niechże twe herszty
Zwiąż się oberszty,
Wie in der Armeo.

Bando — bando — nas na ustępstwa stać,
Nowe sztandary
I order stary
Możem jeszcze dać.

Smutna etc.

Bando — bando — wypróżni twych żądań sklep:
Sam pan generał
Będzie ubierał
W maciejówkę ieb.

Smutna etc.

Bando — bando — ty najstraszniejsza z band,
W najbliższym czasie,
Jak tylko da się,
Pójdiesz na hinterland.

Smutna etc.

Bando — bando — o wojsku polskim śniesz sen,
To polityka
Jej niech się tyka
Tylko NKN.

Smutna etc.

Bando -- bando — więcej nie mogę już nie,
Wszak ma Sikorski
Dar oratorski,
On przekona cię.

Bajeczka.

„Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta” —
Była to dla cielaka prawda oczywista...
A więc prawi swym braciom zamkniętym w oborze:
Biją się o nas pany, ale my broń Boże,
Trzeba byśmy się na krok z miejsca nie ruszali
I tak mądrze jak dotąd dalej sobie spali!
Ot dla narodu cieląt dobra polityka!
Z niej dobrobyt i wolność powoli wynika!
Bo wnet już panom dosyć będzie tej wybitki...
Zobaczaj, jakby w zgodzie ciągnąć z nas pożytki!
Więc albo jeden wszystkich do obory wcieli,
Albo się nas równo na części podzieli,
A może też, przyjrząwszy się chudej bestyi,
Rzekną sobie panowie: Dość mamy tej chryi
I krzykną: Niepodległość! I kopną obcasem,
Na miłe pożegnanie przeciągnawszy pasem!
A my tę niepodległość, wolność będziemy brali,
Chociaśmy za nią karku nie nadstawiali!...
Tak mądry cielak swym braciom dowodził...
Niejedenby się dzisiaj jaśny pan z nim zgodził...

Zagadka.

Pan rycerskiego rodu, książęca w nim buta,
Lecz boi się maleńkiej tablicy Traugutta...

Pytanie.

Wielec rycerze Polski, gdyby dzisiaj wstali,
Którego ze swych wnuków wpterwby wysmagali?

Nieliczne jednostki.

Sam! na miejscu w błocie wciąż drepę po kostki!...
Naród chce wyjść na suche -- krzyczą: Nieliczne jednostki!

Z aforyzmów wielkich ludzi.

KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY: Engałycew mi powierzył honor Polaków — i jemu tylko go oddam!